

NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

N^o 64. DETROIT, MICH., 11-go WRZESNIA 1892 ROKU. TOM II.

REDAKTOR KS. PAWEŁ CWIĄKAŁA.

KALENDARZYK TYGODNIOWY.

11	Wrześń.	N.	Jacka i Teodory
12	„	P.	Waleryana
13	„	W.	Aurelego bisk.
14	„	Ś.	Im. N. M. P.
15	„	C.	Nikodema i Emila
16	„	P.	Ludmiły i Edyty
17	„	S.	Franc. i Justyny

Listy i przedpłatę

WYSYLAĆ NALEŻY POD ADRESEM:
The Polish Weekly
„NIEDZIELA”
DETROIT, MICH.
POLISH SEMINARY,
Cor. St. Aubin and Garfield Ave's.

PRZEDPŁATA WYNOŚI:

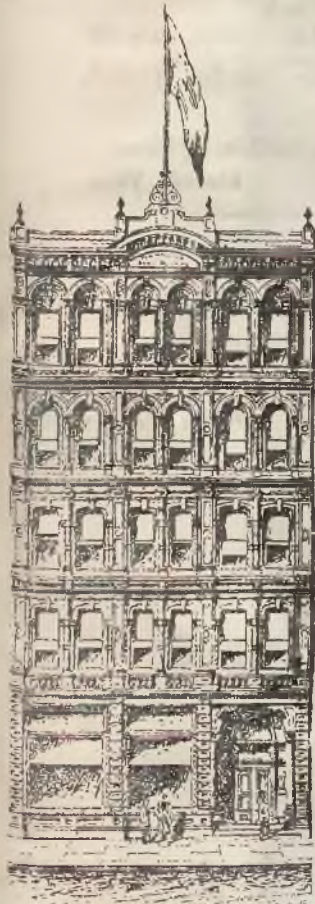
W Stanach Zjedn.
Rocznie Półr. Kwart.
\$ 2.00 \$ 1.00 50 c.
W Austrii. 5 złr. 2.50złr. 1.25.
W Niemczech. 10 mk. 5 mk. 2.50.

Rękopisów drobniejszych Redakcja nie zwraca.

MATKI! OJCOWIE!



MÓWCIE Z DZIEĆMI PO POLSKU!!



PENINSULAR SAVINGS BANK BANK OSZCZĘDNOŚCI.

Kapitał \$500,000
Akcyonar. fund. \$500,000
Zabezpie. dep. \$1,000,000

Alex. Chapoton Jr. Prezydent,
Jan M. Dwyer, Wice-perez.
Józef Perrien, 2 Wice-prez.
Józef B. Moore, Kasyer.
J. H. Jonson, Pomocnik Kas.

Oli pieniędzy złożonych w banku
płacimy procent 4 od sta.

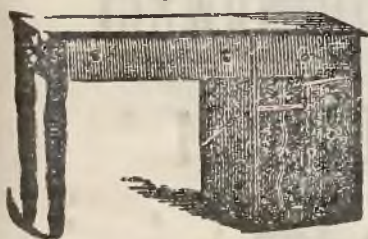
Przyjmujemy depozyty i za-
łatwiamy interesa pieniężne
wszelkich Bractw, Towar-
zystw, Klubów, Organiza-
cyi. Przyjdź do nas i wejdź
w interesa.

Józef B. Moore.

40 W. Fort str.
Detroit, Mich.

JAN BRUSHABER.

Fabryka i Skład Mebli oraz Pościeli.



Mebłe do pokoi
bawialnych, jadalnych i
sypialnych w wielkim wy-
borze i po najtańszej cenie.

Szafy od \$6,00 i wyżej
Biuorka " \$5,00 i "
Łóżka " \$2,00 i "
Roakers \$1,00 i "
Krzeseła 40c. i "

263 Gratiot Ave

Detroit, Mich.

LOTY LOTY LOTY. HANNAN,
HANNAN, LOTY LOTY LOTY.

Znany zaszczytnie sprzedawca gruntu
w tym Stanie.

WYPRZEDAJE loty po cenach, jakie były roku ze-
szłego tj. od \$300 do \$1200
— względnie do miejsca.

LOTY TE znajdują się przy St. Aubin Ave. Chene
Mt. Elliot, Medbury, Ferry, Harper,
Grandy, przy fabryce wagonów (Car
shops), Chair-factory i t. d.

Najniższa wpłata \$ 25.00

100 Lotów na St. Aubin Ave. 30x130

po \$ 350 i \$ 400

Wszyscy, którzy mają zamiar kupić tani lot, niech się zgłoszą do

Fr. Schulte

Cor. St. Aubin & Medbury St.

lub też do polskiego agenta J. JURCZYKA, 507 Canfield
Ave., gdzie się mogą lepiej objaśnić.

HANNAN pożyczają również pie-
niądze potrzebującym na budowę
domu.

OD REDAKCYI

Przedpłatę na „Niedzielę” i dokładne adresy wysyłać należy do Seminaryum Polskiego w Detroit, pisząc:

Office of „NIEDZIELA”
Polish Seminary.

DETROIT, MICH:

Piszcie, o ile można, czytelnie.

Łaskawego pośrednictwa w odebraniu przedpłaty na „Niedzielę” podjęli się następujący panowie:

- W Detroit, Mich., Pan Władysław Maior, 781 St. Aubin Ave.
 „ „ „ Jan Lemke, 823 St. Aubin Ave.
 „ „ „ J. Piotrowski, 302 Canfield Ave. E.
 „ „ „ Michał Pranga, 101 St. Joseph St.
 „ „ „ Wojciech Siwa, 724 Riopelle St.
 „ „ „ Emil Makowski, 790 Dubois St.
 Milwaukee, Wis., „ M. Szarzyński, 414 Mitchell Ave.
 E. Saginaw, Mich., „ Ignacy Poplewski.
 „ „ „ Franc Mordee, Perkins St.
 Lemont, Ill. „ Piotr Maday.
 Elmira, N. Y. „ M. Budzikowski, 266 W. Hudson St.
 Chicago, Ill. „ Adam Majewski, 664 Noble St.
 Cleveland, Ohio, „ J. Malkowski, Woodland Cem. Office.
 South Bend, Ind., „ Michał Duszyński, 1501 Fisher St.
 Posen, Mich., „ Albert Klimaszewski.
 Baltimore, Md., „ I. K. Zanto, 817 St. Ann St.
 Buffalo, N. Y., „ A. Nowak, 1210 i 1212 Broadway St.
 „ „ „ Antoni Chajewski, 39 Townsend St.
 „ „ „ Leonard J. Kujawski 356 Peckham St.
 Williamsbridge, N.Y., „ Franciszek S. Jarmuż.
 W Duluth, Minn. „ Ignacy Idziorek, 1 W. Superior St.
 „ Bay City, Mich. „ Michał Wojciechowski, 19th & Farragut
 Grand Rapids, „ „ W. Dzieniszewski, 123 Jefferson St.
 Brooklyn N. Y. „ Fr. Kuliberda 400 Carlton St.
 Cleveland, Ohio. „ F. C. Kopeński 17 Dodge St.
 W South Chicago, Ill., „ T. Węclewski, Edward Ave.

Ktoby życzył sobie w innych Stanach i Miastach podjąć się łaskawego pośrednictwa i bratniej usługi w tym względzie — niech raczy zgłosić się do Redakcyi listownie.

Polecamy względem Sz. Sz. Rodaków

WIELKI

SKŁAD UBIORÓW

LESZCZYŃSKIEGO I MELINA

cor. Hastings i Willis Ave.

W nowo-otwartym składzie znajdziecie Sz. Sz. Rodacy wielki wybór

UBIORÓW GOTOWYCH

dla mężczyzn, młodzieży, chłopców i dzieci

po **CENACH NAJTAŃSZYCH** wykonujemy również ubrania i na **obstalunki** według najnowszych żurnali. Materiały doborowe sprowadzamy w większej części z New Yorku i to za gotówkę, wskutek czego możemy sprzedawać i przyjmować obstalunki o **POŁOWĘ TANIEJ**, aniżeli w innych tego rodzaju składach w Detroit. Przyjdźcie a przekonacie się!

P. LESZCZYŃSKI I F. MELIN

PIERWSZA POLSKA APTEKA

DRA. W. K. KWIECINSKIEGO.

Róg ulic Benton i Rivard.

Detroit,

Mich.

WILLIAM ULRICH
Zegarmistrz i Jubiler.



Wielki wybór zegarków
Złotych i Srebrnych
wszelkiego gatunku.

Piękne i gustowne towary
złotnicze w wielkim wyborze

Zegary stojące po najtańszych cenach z piśmienną gwarancją.
Skład otwarty do 10 godz. wieczór.

322 Gratiot Ave., Detroit, Mich.
Naprzeciw browaru Stroh.

DESKI

Tanie miejsce w Detroit do kupienia Łatek, Desek i różnego
rodzaju Drzwi, Okna, Okiennice i t. p. jest u

G. W. Larkins & Co.

643 do 647 Gratiot Ave.

Blisko Dubois ulicy.

Zgłoś się do nas, pierwszej nim gdzieindziej pójdziesz.

F. RAMM.

Sprowadza i ma na składzie instrumenta muzyczne, nuty etc
Skrzypce, Akordeony, Gitary etc. po bardzo tanich
cenach.

Towary norymberskie, Albumy etc. we wielkim wyborze.

182 Gratiot Ave.

Detroit, Mich.

FR. X. PETZ, Skład ZEGARÓW-
ZEGARKÓW I JU,
BILERSKICH przed-
miotów. Pierścionki ślubna tanio i we wielkim wybo-
rze. Wszelkie reperacje wykonuje tanio i prędko.
466 GRATIOT AVE. DETROIT.

Peoples' Savings Bank.
Bank Oszczędności.



Kapitał \$500,000
Nadwyżki \$125,000
Depozyta \$6,000,000

Od pieniędzy złożonych
płacimy procent 4 od sta
Wypożycza pieniądze na
wszelką własność ziemską

Pośredniczy w kupnach
własności ziemskiej.

M. W. O'Brien, Prezydent,
T. A. Schulte, Wice-prez.

J. E. Lawson, Kasjer.
R. W. Smylie, Audytor.

Bank jest na rogu ulic Griswold i Fort w Detroit.

BRACIA FR. I M. PIOTROWSCY
utrzymują

SKLEP Z OBUWIEM

dla mężczyzn, kobiet i dzieci

811 St. Aubin Ave.

Reperacje wykonują szybko i po najtańszych

NIEODZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

N^o 54.

DETROIT, MICH., 11-go WRZESNIA 1892 ROKU.

TOM II.

REDAKTOR KS. PAWEŁ CWIĄKAŁA.



NIEODSTĘPNY TOWARZYSZ.

Z SIEWÓW NIEDZIELNYCH.

Żywot świętego Jacka

KAPŁANA WYZNAWCY.

Wielkiego kraj Polski posiada obrońcę przed Bogiem w świętym Jacku, który między naszymi patronami jest jednym z najzaciejszych. Mąż ten o wzrost chwały Bożej gorliwy, świętymi cnotami ozdobiony, licznymi cudami wslawiony, tak, że dano mu przydomek Cudotwórcy, a że szczególnie w krajach północnych Polski chrześcijaństwo utwierdzał, przeto i Apostołem Północy jest nazwany. Żywot jego zatem i sprawy, powinniśmy gorliwie poznawać, aby ztąd brać pobudkę i zachętę do poprawy życia naszego i do coraz większego postępowania w doskonałości chrześcijańskiej.

Święty Jacek, zwany także Hyacentem, urodził się we wsi Kamieniu, w dyecezyi Wroclawskiej, w r. 1185, za panowania króla Kazimierza Sprawiedliwego. Jest tedy święty Jacek szlązakiem, atoli trzeba pamiętać, że w owe czasy Szlązk, także Staro-polską zwany, był na wskroś polskim, bo i polskich miał książąt z rodu Piastów. Jest zatem co do pochodzenia św. Jacek Polakiem.

Pochodził on z przecacnej rodziny Odrowążów, z której wyszło wielu znakomitych mężów i niewiast: jak błogosławiony Czesław, błogosławiona Bronisława i błogosławiony Iwon czyli Jan Odrowąż biskup krakowski, stryj naszego świętego, założyciel sławnego kościoła Panny Maryi w Krakowie.

Już od lat młodzieńczych ćwiczył się Jacek w cnotach chrześcijańskich, a mianowicie w modlitwie; przytem był bardzo pilnym w naukach. Obrawszy sobie wyłączną służbę Bogu i bliźnim, to jest stan duchowny, przez stryję swego Iwona na kapłana wyświęconym został. Świątobliwy biskup Iwon wiedząc, że kapłan bez nauki jest jako wódz bez oczu, wysłał Jacka do Akademii w Pradze w Czechach i do Bolonii we Włoszech, celem nabycia potrzebnych wiadomości i nauki. Uczył się pildie młody kapłan zgromadzając zasób mądrości, niby skrzętna pszczołka zbierająca zapasy miodu; ale przy tem wszystkim strzegł pilnie czystości duszy i ciała tak, iż wrócił do rodzinnego kraju nieskalany w obyczajach, uzyskawszy stopień naukowy Doktora św. Teologii.

Błog. Iwon biskup, mianował Jacka kanonikiem i kaznodzieją i wyręczał się nim w zarządzie swej dyecezyi. Był już wtedy Jacek „wzorem i świecą cnot kapłańskich,“ jak mówi o nim złotousty nasz ks. Skarga „w nabożeństwie gorący, na sumieniu piękny, na ciele czysty, w obcowaniu mądry, w rozmowie przyjemny i ostrożny i we wszystkim bardzo przykładny.“

Gdy biskup Iwon udał się do Rzymu gdzie to na stolicy św. Piotra zasiada Ojciec św., wziął też z sobą Jacka i brata jego Czesława, sądząc, że w tem ognisku, niejako sercu chrześcijaństwa, wiele korzystać mogą ku coraz większemu uświętobliwieniu. Jakoż skorzystali bo z miłościwej łaski Boskiej, obok wiel-

kich postępów w naukach ich stanowi właściwych, mieli właśnie szczęście poznania św. Dominika, przecacnego założyciela zakonu kaznodziejkiego, dominikańskim pospolicie zwanego, który nauką i przykładem cnot, wiele zasług w Kościele Chrystusowym pozyskał. Święty Dominik, świątobliwością swojego życia pokutnego, cheroicznymi cnotami i kazaniami pełnymi miłości Bożej i zbawienia dusz, uczynił głębokie wrażenie na biskupie i jego towarzyszach. Dlatego też zapragnął biskup Iwon zakonu kaznodziejkiego dla swej dyecezyi i prosił św. Dominika aby mu posłał swych uczni.

Cbętnie chciał ten mąż boży i w polskiej ziemi swój zakon zaszcześcić, ale mu już na zakonnikach zbywało. Zwrócił jednak uwagę biskupa, iżby może z jego orszaku kapłani do zakonu wstąpić zechcieli a wtedy mogliby zakon kaznodziejki w Polsce zaprowadzić.

Dowiedziawszy się o tem Jacek, postanowił natychmiast z bratem Czesławem do zakonu wstąpić. Roku 1218 przyjęli w klasztorze św. Sabiny w Rzymie habity zakonne z rąk samego św. Dominika. Po roku próby, uznał ich św. Dominik za godnych złożenia ślubów zakonnych i opowiadania słowa Bożego, a udzieliwszy błogosławieństwa, wysłał, aby w ojczyźnie swojej i w innych krajach wykorzeniali grzechy, wiarę św. krzewili i serca ludzkie ku Bogu podnosili.

Już nie wracali z swoim stryjem nowi nasi zakonnicy Dominikanie Jacek i Czesław, ale jako dobrowolnie ubodzy i zaspokajając konieczne potrzeby, li tylko z dobroczynności wiernych, odbywali pieszo podróży powrotną z świętego miasta w ojczyste progi.

W Karyntyi w mieście Fryzaku zatrzymali się pół roku, gdzie Jacek św. założył klasztor i przełożonym Hermana, swego towarzysza uczynił. Następnie przez Austryę, Morawy i Szlązk zdążył do Krakowa. Wszędzie po drodze gdzie się tylko zatrzymał opowiadał słowo Boże i do pokuty wzywał, a natchnione jego słowa padając na dobrą rolę wydawały obfite plony poprawy życia i dobrych uczynków. Wielka zapanaowała radość w Krakowie, gdy się dowiedziano o powrocie Jacka i Czesława. Wnet za staraniem pierwszego z nich, powstał w tem mieście klasztor dominikański przy kościele św. Trójcy, który biskup Iwon nowym zakonnikom oddał. Dotąd istnieje ten starożytny klasztor, a XX. Dominikanie chwałą Boga i pracują nad poprawą i zbawieniem ludzi.

Błogosławioną była praca Jacka w Krakowie i w całej ziemi krakowskiej, skutki były tego widoczne. Grzechy zmniejszać się zaczęły a cnoty chrześcijańskie zakwitły. Żarliwymi słowy zachęcał mąż Boży do pokuty i godnego przyjmowania Świętych Sakramentów, ale nie tylko słowy, ale własnym życiem pokornem, cichem, ubogiem, miłością najukochańszego Zbawiciela przejęty budował wszystkich. Wielkim był nieprzyjacielem próżnowania, wiedząc, że ono jest kórczeniem wszelkiego złego, ztąd też zawsze i ciągle był czynny, to na ambonie, to w konfesyjone, to w chórze, lub wreszcie w ubożuchnej swej izdebce klasztor-

nej sposobiąc się do porywających serca słuchaczy kazań. A co powiedzieć o jego modlitwie! Widywano go często całe noce w kościele na modlitwie, we łzach i w prochu przed Najśw. Sakramentem ukorzonego i zapewne miłosierdzia dla biednych grzeszników upraszającego. Szczególnie odznaczał się wielką miłością dla ubogich. Wspierał jak mógł tych nieszczęśliwych, a tak był dla nich czuły, że płakał nad ich dołą. W pokorze i czystości, w tych wielkich cnotach chrześcijańskich takiej doszedł doskonałości, że nawet cień grzechu nie padał na czystą jego duszę. Dowodem świętobliwości i łaski jaką u Boga pokorny kapłan-zakonnik posiadał, był dar czynienia cudów:

Razu pewnego we wsi Kościelcu pod Krakowem potłukł grad wszystko zboże wieśniakom. Na prośby Jacka Pan Bóg wrócił kmiotkom dawny urodzaj, gdyż zboże w górę jeszcze piękniejsze się podniosło. I znów niejaki Wielistawie, wdowie, utopił się syn w Wiśle; nieszczęśliwa matka ze łzami błagała świętego męża aby jej syna wskrzesił. Jacek kazał jej mieć w Bogu nadzieję a ująwszy rękę młodzieniaszka, rzekł: „niech

cię Chrystus Pan i Bóg nasz, którego chwałę opowiadam, za przyczyną Matki swej Najświętszej do życia powróci“—i oto pacholę ożyło i do matki chwalać Boga pobiegło. I wiele jeszcze innych cudów Bóg miłościwy na prośby sługi swego Jacka ku większej swej chwale uczynić raczył, bo też ten święty nasz ziomek jak z poprzedniego opowiadania widzimy, bardzo Pana Boga miłował, służąc Mu zawsze i we wszystkim z całego serca, a z miłością Jezusa łączył miłość matki Jego Najświętszej Przczystej Dziewicy Maryi, ku czci której, nabożeństwo różańcowe w kraju naszym pierwszy wprowadził. I zaprawdę po Jezusie kochał gorąco tę Niepokalaną Matkę Boską: i oto właśnie gdy przed świętem Jej Wniebowzięcia zatopiony był w rozmyślanii i modlitwie wśród jasności chwały jakiej Marya używa w Królestwie Syna swego, objawia się ta Matka Miłosierdzia pokornemu, strwożonemu, a mimo to niebiańskiem uczuciem szczęścia przejętemu słudze swojemu oznajmiając, że prośby jego w niebie wysłuchane będą.

(Dokończenie nastąpi.)



NA WĘZEL OJCZYSTY.

ZŁOTE SŁOWO.



Niech oko Opatrzne, co czuwa nad światem,
Nad mrówki i pszczołki robotą,
Osypie Wasz żywot owocem i kwiatem —
Niech natchnie pocziwą ochotą!

Niech praca po ziarnku dokłada do ziarnka,
Niech mierzy i liczy i waży —
A kiedy pocziwa uzbiera się miarka,
Niech miłość tą miarką szafarzy!

Wśród burzy żywota nie wyjdzie bezpieczny
Z tej walki ni wielki, ni mały:
Lecz wyjdzie oględny, wytrwale stateczny,
Rozumnie serdeczny i dbały:

Więc licz się i z czasem i z groszem i z wiekiem,
Ćwicz w pracy i w męztwie i cnocie —
Szczędź zdrowia i mienia -czuj sojusz z człowiekiem,
A Bóg ci pomoże w robocie!

W. POL.

Jak za króla Augusta II Sasa, Kurpiki bronili Szwedowi przejścia przez swoje lasy.



W Ostrolęckich i Myszynieckich borach, za Wisłą w Płockiem, mieszka lud krzepki i myśliwski, zwany Kurpikami. Dawniej w tych puszczech było mnóstwo niedźwiedzi i wilków, więc każdy Kurpik by strzelec zawołany, bił celnie z fuzyi, bo do tego nawykł chadzając z panami i bez panów na polowanie.

stwo niedźwiedzi i wilków, więc każdy Kurpik by strzelec zawołany, bił celnie z fuzyi, bo do tego nawykł chadzając z panami i bez panów na polowanie.

Kurpiki ci odznaczyli się bardzo i okazali swoją dzielność w wojnie ze Szwedem.

Było to tak:

Król August II Sas, starając się o tron polski, przyrzekł odzyskać Kamieniec Podolski; wyprawił się więc na Turków, ale nie wojną, lecz układem odzyskał tę ważną twierdzę.

Turek po wojnie wiedeńskiej był bardzo osłabiony; dojechali mu później Austriacy do reszty na Węgrzech, tak, że zawierając pokój, wiele krajów chrześcijanom oddać musiał. Otóż wtedy to i Polska narzeczcie odzyskała Kamieniec.

Tymczasem w Rosyi panował Piotr Wielki, który w państwie swoim ważne zaprowadził zmiany. Piotr Wielki zamierzył wojnę przeciw młodemu królowi szwedzkiemu, Karolowi XII, a Duńczyka i Augusta II, który był królem Polskim, namawiał do wspólnej wojny ze Szwedem. Sas spodziewając się, że przy pomocy monarchy rosyjskiego, zmusi Polaków do zupełnej uległości i robienia tego co zechce, chętnie przystał i bez zawiadomienia sejmu wypowiada Szwedom wojnę i 7.000 Sasów przeciwko nim wysłał.

Urazili się tem Polacy, że król bez wiedzy sejmu wojnę wydał Szwedom, nie lubili go też, bo był obyczajem niemieckiego, dumny, a swoich Sasów nad Polaków przekładający: więc też tracili serce do Augusta i nie mieli wielkiej ochoty wspierać króla.

Lecz zaprzyjaźnieni królowie nie wiedzieli kogo zaczepili. Król szwedzki był młodzik, ale chwał jakich szukać; na głód, niewygody i trudy nie zważający, a sławy chciwy, więc nawet się z tej wojny ucieszył.

Najprzód więc Duńczyka zupełnie pobił, potem z małą siłą uderzył na wojska rosyjskie daleko liczą-

niejsze pod miastem Narwą i zwyciężył je zupełnie, a po tem zwycięstwie wkroczył do Polski i wziął Warszawę.

August II dowiedziawszy się o przegranej pod Narwą, zbierał wojska chcąc się bronić, ale Polacy niechętnie szli na tę wojnę. August stanął pod wsią Kliszowem, niedaleko Kielc. Nadbiegł Karol XII ze Szwedami i pomimo męstwa Augusta i większej siły, rozbił jego wojska, co mu tem łatwiej było, że Polacy bardzo lekko się spotykali i nie uderzali zawzięcie, nie z braku męstwa, ale z niechęci ku królowi. Stracił August tam półczwarta tysiąca w zabitych, rannych i jeńcach, a najwięcej Sasów.

Król szwedzki jeszcze potem kilka razy pokonał Augusta i skłonił Polaków do wyboru nowego króla Stanisława Leszczyńskiego. A kiedy pobity August uciekł do Niemiec, do swojej Saksonii, poszedł Szwed za nim w pogoń, a dojechawszy go w własnym gnieździe, zmusił do wyrzeczenia się polskiej korony. Potem postanowił Karol wrócić się znowu przeciw carowi Piotrowi i pomaszerował z Torunia na Ostrołękę ku Litwie (r. 1708).

Tu właśnie zaszła owa historia z Kurpikami. Kurpiki, zwyczajnie jak włościanie, którzy nie znają spraw wielkich panów, nie mieli nic do króla Sasa. Nie obchodziło ich to wcale, kto tam jest królem, byle tylko był. Wiedzieli przecie od ojców i dziadów swoich, jak to przed pięćdziesięciu laty Szwed Polskę pustoszył, ile świątyń i dworów nałupił, ile wsi spalił. Kiedy więc dowiedzieli się, że Szwed ciągnie i przez ich lasy przechodzić będzie, umyślili go nie puszczać. Nacięli drzew, pozawalali drogi, pokopali rowy, a wzięwszy z chałup strzelby na ramiona, stanęli po za onemi zawadami i posłali do króla szwedzkiego kilku swoich, żeby mu powiedzieli, że tylko pod pewnymi warunkami go przepuszczą.

Król szwedzki, który ogromne wojska zwyciężył, rozgniewał się srodze i odpowiedział posłańcom: „Precz, podłe chłopy, pójdę którądy zechcę i bez żadnych warunków, a was, jeśli będziecie śmieli opierać się, wszystkich każę powywieszać; nie takich ja bijalem!“

Idzie Szwed śmiało w lasy, drwiąc sobie z Kurpików, aż tu nagle widzi straszne zawały w lesie, że pieszemu przejść trudno, a cóż dopiero konnemu albo armacie. Wtem z po za wałów jak zaczną grzmieć

strzelby, jak poczną Szwedzi padać, tak Karol myślał, że cała armia nieprzyjacielska na niego napadła. Jest jeszcze do dziś dnia między Kurpikami ciekawa piosnka, którą śpiewają o tem zdarzeniu:

Na kopańskim moście,
Stali dziwni goście
I fuzyje mieli,
O tem nie wiedzieli,
Że Kurpie też mają
I tego strzelają.

Przeszli wprawdzie Szwedzi przez te lasy, ale wiele ich to krwi kosztowało, a sam król omal że nie zginął.

Gdyby wówczas albo też za pierwszej wojny szwedzkiej, kiedy to było oblężenie Częstochowy, wszyscy włościanie jęli się tak jak teraz Kurpiki, toby Szwedzi pewnie nie byli tak długo gospodarowali w naszym kraju i pewnieby z niego tyle bogactw nie byli wywieźli.

Stanisław Leszczyński, wybrany królem przeciw Augustowi, był to pan mądry, uczony i cnotliwy, ale nie długo panował, bo gdy Szwed pobity został przez Piotra Wielkiego pod Połtawą, wrócił August Sas do Polski, a król Stanisław do Francji ushodzić musiał.

Umarł August II, nie żałowany od narodu, bo mu się swymi Sasami uprzykrzył, aż ich przez gwałt z Polski trzeba było wypędzać, a sam nie był przychylny narodowi, a tylko jadł i pił.

Za jego syna, Augusta III, jeszcze się gorzej działo. Wszyscy jedli, pili, hulali, a o dobro ojczyzny nie dbali. Jak zaś było źle, przekonywają nas o tem przysłowia z onych czasów; jedno: „za króla Sasa, jedz, pij i popuszczaj pasa“, przysłowie prawdziwie stosowniejsze dla bydła niż dla ludzi, a i drugie nie wiele mądrzejsze. Kiedy mianowicie ktoś wymawiał Polakom, że u nich bezrząd, to mawiali: „Polska nierządem stoi“. Otóżto taka wtenczas była mądrość pomiędzy rodakami. Sąsiedzi Polski nietylko jej się nie bali jak za Jagiellonów, ale nawet nie szanowali. Król pruski wybierał w przygranicznych sobie powiatach i rekruta i podatki, a Polacy swoją niezgodą, kłótniami, biesiadami i zbytkami zajęci, do tego upodlenia przyszli, że się nawet nie bronili przeciw tym zbytkom.



O ŻŁOTYCH TŁACH.

Duch sieroty.

(T. Lenartowicza.)

Idzie sobie pachole
Przez zagony, przez pole
Wielki wicher, ulewa,
A to idzie i śpiewa.

Wyszedł z gaju gajowy,

I ozwie się w te słowy:
—Taka bieda na dworze
A ty śpiewasz nieboże?

— Oj długo ja płakała,
Gdy mnie nędza wyгнаła,
Gdy ja biedna sierota,
Drżąca stała u płota.

Aż raz w nocy niedzielnej
Przy dzwonnicy kościelnej

Mróz wszelakie uczucie ściał,
I Pan Jezus duszę wziął.

Jedna zimna mogiła
Moją biedę skończyła, —
Siwy dziad mnie pochował,
On mnie płakał, żałował.

On mnie ubrał w sukienki
Do tej zimnej trumienki.
Teraz mi nic nie trzeba,
Idę sobie do nieba.

— O sieroto! O dziecię!
Nic ci nie żal na świecie?

— Żal mi jeno tej łąki,
Gdzie fijołki i dzwonki;
Żal mi słońca w zachodzie
Kiedy świeci na wodzie,
I fujarki wierzbowej
Z nad zielonej dąbrowy.

SIEROTA.

POWIEŚĆ

PRZEZ

FLORYANA.



I.

Jeżeli wiecie, co to znaczy być sierota, jeżeliście się kiedykolwiek zastanowili nad tem, że stracić ojca i matkę jest rzeczą bardzo bolesną, to nie będziecie się dziwili z pewnością, że wam przedstawię małego Kubusia ze łzami w oczach, nad grobem ukochanych rodziców.

Sierota! . . .

Ileż to nieszczęść, ile cierpień, ile trosk, niepokojów i łez Bóg przywiązał do tego jednego wyrazu... W jednej chwili dziecię zostaje samo jedno, wśród obcych, rzucone na świat Boży, bez opieki, bez rady, bez kierunku . . . ot tak jak ptaszę drobne, kiedy je pochwyca w samotrzask i zrujniają gniazdko rodzinne! . . . A jeżeli jeszcze do tego bolesnego osamotnienia przyłączy się ubóstwo . . . o! . . . wówczas ciężko bardzo sierocie na ziemi i choć jest jeszcze dzieciątkiem, nieumiejącem pomyśleć o własnej niedoli, są przecie chwile, że zatęskni do innego świata . . . i zapagnie ten pożegnać jak najprędzej . . .

Kubus był takim sierotą . . . a po rodzicach zostały mu tylko wspomnienia lubych pieścizot na łonie matki lub ojca, weselszych chwil pod ich bokiem spędzonych i łzy dzisiejszej nędzy! . . .

A rodzice jego byli ubodzy, bardzo ubodzy . . .

Ojciec wyrobnik pracował dzień cały na chleb dla żony i dziecka; matka chora i zgnębiona cierpieniami chyliła się do grobu, płacząc po nocach nad dziesięcioletnim synem . . . aż nadeszła straszna chwila śmierci i biedna kobieta skonała, błogosławiąc ukochane dziecię . . .

W rok potem przysła cholera i zabrała mu ojca.

Kubus został sam . . . a nie miał się przytulić do kogo i przed kim pożalić i ledwie też znalazł się taki, co mu porzucił nędzną strawę, jako hojną jałmużnę, bo nie pochodzącą od zamożniejszych jak on sam.

Żył jednakże. Co rano wstawał ze łzami w oczach, co wieczór kładł się z niezmienną skargą na twarzy i przeszedł rok cały dni takich . . .

Kubus zapamiętał dzień pierwszy zupełnego swego sieroctwa i w rocznicę śmierci ojca poszedł na cmentarz, by nad grobem rodziców pomodlić się, pożalić . . .

Biedny chłopczyk w łachmankach, z twarzą wynędzniałą od głodu i niewygód, zawlókł się na cmentarz i po długim szukaniu trafił do ukochanego grobu, nad którym własną ręką wystrugany postawił krzyżyk.



Ukląkł i modlił się długo, łzy mu płynęły po twarzy i głowę ukrył w wychudłe ramię, a niemej tej jego boleści wtórował śpiew ptasząt, szum drzew i jęk pogrzebowych dzwonów . . .

Kubus nie modlił się słowami . . . W głowie jego przesuwaly się wszystkie chwile przeszłości i tęskniąc do nich, płakał . . . Zdawało mu się, że widzi matkę, ojca; że mówią do niego, śmieją się i pieścizot go . . . A kiedy budząc się z niłych marzeń spojrzął w około i wzrok jego zatrzymał się na grobie rodziców, biedne dziecię przytuliło się z jękiem do zimnej mogiły i lkało głośno.

W tej właśnie chwili ktoś położył rękę na jego ramieniu . . . Kubus odwrócił głowę i spojrzzał zdziwiony.

Obcy był człowiekiem podeszłym . . . Siwa jego głowa chyliła się ku ziemi pod ciężarem lat, a twarz uśmiechnięta, ogorzała, pomarszczona, wyrażała jakąś miłość, przy uśmiechu i wyrazie dobroci. Suknie miał na sobie proste i ubogie, a musiał on być tutej-



PROROK AMOS UBOLEWAJĄCY NAD GRZECHAMI ŻYDÓW I POGAN.

szy, bo w ręku trzymał łopate, na której się oparł i widocznie szedł z roboty koło grobów.

Kubuś milczał—i ocierał łzy.

Stary spoglądał nań z dziwnym wyrazem.

— Płaczesz? rzekł po chwili—kto tu leży?

— Moi rodzice, odpowiedział Kubuś.

— Umarli zawczasem, szepnął starzec półgłosem.

Płacz ich nie obudzi — dodał głośno.... Sierotę jesteś!....

— Tak.

— Prawda! I ubogi?!....

— O!.... bardzo.... panie....

— A widzisz!.... Toć nie płacz, tylko wstań i idź do domu, a módl się i pracuj.

Kubuś patrzył na starca zdziwiony, kiedy tymczasem on sięgnął do kieszeni i wyjął chleba kawałek, a podając mu go rzekł:

— Posił się. Ja także byłem w twoim wieku sierotą. Więcej ci dać nie mogę.... Ot!.... dzięki, że i to mam. Widzisz, przyszedłem na świat kaleką, było mi jeszcze gorzej niż tobie, a przecież wyszedłem na człowieka.... Ha! Jestem dzisiaj grabarzem cmentarnym i grzebię groby dla tych, co tu przychodzą odpocząć....

Tu stary śmiał się zadowolony z siebie. Kubuś spostrzegł, że wesoły grabarz w istocie był kaleką... Utykał na jedną nogę i nie widział na prawe oko.

— Zjedźże com ci dał, mówił starzec — brat się dzieli z bratem. Posilisz się i pójdziesz sobie do domu, do pracy!.... A jak przyjdiesz tu kiedy, to się ze mną zobaczysz, dam ci znów kawałek chleba.... Pytaj się o starego Walentego, grabarza. Jestem tu w ogródku dzień cały—i kopię — i grzebię.... Trafisz do mnie z pewnością jak zechcesz, a tymczasem idź sobie—nie płacz dłużej—to nic nie pomoże.

I to mówiąc starzec z dobrotliwym uśmiechem pogłaskał twarz Kubusia i odszedł — mówiąc coś niewyraźnie.

Długo chłopczyk spoglądał za nim. Grabarz szedł zwolna, przystawał co chwila, spoglądając na lewo i na prawo—a w końcu, na zakręcie ulicy, znikł za jakimś grobowcem.

Kubuś pozostał i zmierzał ku cmentarnej bramie.

— To nie pomoże—szepnął sobie po cichu — to nie pomoże. — Dziwny ten starzec!.... Mówił: pracuj....

I Kubusiowi długo w myśli stały słowa pocziwego starca, aż w końcu, kiedy się kładł na spoczynek, silnym postanowieniem, zawołał:

— Będę pracował!.... i upadł na kolana, prosząc Boga o błogosławieństwo na życie całe....

Długo w nacy nie mógł usnąć, postać staruszka nie opuszczała jego wyobraźni — i we śnie nawet widział jego łagodny uśmiech....

I nie dziw; biedny sierota po raz pierwszy usłyszał słowa przyjazne i naukę, która mu się stać miała zasadą całego życia. Pracuj!.... Słowo to brzmiało dziwnie w jego uszach, bo pierwszy to raz poznał, że musi być zdolnym do pracy, skoro go do niej zachęciano.

Uczuł w sobie siłę nową, nieznaną.

Nadzieja ożywiła jego młodociane serce, a naza jutrz przebudziwszy się z gorączkowego snu, powitał świat różnie, weselej i... rozejrzawszy się w około siebie, westchnął boleśnie.

I nie dziw!.... Wspomniawszy sobie dzień wczorajszy Kubuś musiał wspomnieć i słowa starca i

własne, a dziś naraz wszystko okazało mu się w innych barwach.

Ujrzał się tak biednym i bezsilnym, jak wczoraj. Sam, ostatni pośród najostatniejszych, istota, której nikt nie mógł lub nie chciał poświęcić uwagi nawet, on sierota bez opieki, bez pomocy i rady, mógłże westchnąć?.... Gdzież pójdzie?.... do kogo?.... po co?.... któż go wysłucha, wspomóż, poprowadzi?

Biedny chłopiec, po śmierci rodziców został bez przytułku. Izbę, jedyne schronienie przez nich zajmowane, zabrał ktoś obcy, a sierotę wygnano.... Za należną opłatę komornego sprzedano pozostałe rzeczy, a Kubuś został w tem tylko, co miał na sobie.... Cóż było robić?.... Pierwszej nocy zaraz liतोściwy sąsiad przenocował go i nakarmił, na drugą pokazano mu już drzwi, aż się zmiłował jakiś żebrak kulawy i wziął go ze sobą na nocleg, do jakiejś komórki, w której trzeba było brnąć w błocie i kurzu, pomiędzy tysiącem gratów połamanych i gałganków z okolicznych wybieranych śmietników.... I tego długo nie było. Dziadowi sprzykrzył się sierota, bo zapracować jeszcze nie mógł na siebie, więc go odpędził.... Poszedł Kubuś płacząc i trafił na jakiegoś człeka, utrzymującego szynk, który za posługę ofiarował mu żywność i miejsce do spoczynku.

Biedny chłopiec trzymał się tej posady od pół roku, biorąc szturchańce od gospodarza, przyjmując obelgi od jego dzieci, służąc wszystkim po trochu i lękając się wszystkich.

Uważcie teraz, ile to tam było złych przykładów dla biednego sieroty, ile przyczyn do zepsucia, ile zachęty do wejścia na zgubną drogę! Kubuś napatrzył się wszystkiego.... i nie zepsuł się bynajmniej, przede wszystkim zachował w młodzieńkiem sercu dobre rady rodziców; bo pamiętał o ich postępowaniu, bo ich przykłady gdzieindziej go wiodły, bo wreszcie kochał ich pamięć, jako pamięć szczęśliwszej przeszłości....

A już samo postępowanie z nim ludzi, którzy mu się złymi wydawali, popychało go na dobrą drogę. Sponiewierany, zbity czasem bez litości, uciekał na grób rodziców i modlił się i żalił, a późno wracał ze spuszczoną głową do przykrych obowiązków, gardząc niemi dla tego, że mu przynosiły samą pogardę w darze i boleść.

I przyuczyl się uważać swoje położenie jako poniżające, swoje trudy jako niegodne i wyjątkowe, a kiedy mu starzec wspominał o pracy, wstrząsnął się cały i zapragnął jej, bo mu ona zdawała się przynosić szczęście.

Zdawało mu się, że tego co robił dotąd nie godzi się nazywać pracą.... Marzył o czemś innym.... i przebudziwszy się na progu szynkowego sklepu, westchnął boleśnie, zważywszy nieszczęśliwe swoje położenie.

Biedny Kubuś myślał i marzył — rano tymczasem świecił cudnie wiosną w około—a ludek Boży roił się na ulicy z gwarem i szumem.

Otwarty szynk przywabił wkrótce licznych gości. Ten i ów, nie mogąc zdobyć się na lepsze śniadanie, przyszedł tu na kieliszek wódki i bułkę, a inny znowu przywłókł się z ostatnim groszem w kieszeni, z piętnem nałogu i poniżenia na twarzy, by w godzinę potem legnąć pod ławą w odurzeniu.

Kubuś nie patrzył i nie słuchał. Zagłębił on się sam w sobie, i postanowił opuścić miejsce, którem

się brzydził, a w którym jednakże przebywać musiał. . . .

Biedny chłopiec zapomniał prosić o zwykły posiłek. Nikt się też nie pokwapił podać mu go. Gospodarz krecił się za szynkfasem, traktując swoich gości za ciężko zapracowany grosz.

Izba szynkowa nie była w tej chwili zupełnie zajęta. Kilka tylko osób zajmowało jej wnętrze.

Na prawo pod piecem siedział stary jakiś, może żebrak, przysłonięty nie zupełnie dziurawymi łacemami. Oczy jego zmrużone wyrażały brak myśli i własnej woli. Włosy miał w nieładzie, przykryte obszarganą i podartą czapką, a nogi bose. Bardzo często zdarza się spotykać istoty tego rodzaju. . . . Nie wiem, czy godzi się je nazywać ludźmi?

Był to stary, nałogowy pijak, którego gospodarz nazywał: Kuflem.

Przed nim stał niewiele różniący się towarzysz jego pijackich pohulanek — odziany w siermięgę, pozbawioną właściwej barwy—ale za to w butach, przy najmniej kiedyś łapcie jego tak się nazywały.

Wesoły był to człeczyna. Śmiech miał ciągle na ustach i zażywał tabakę co chwila. Bardzo często wzruszał ramionami, jakby go dreszcze przechodziły po grzbiecie.

Nazywano go Miotłą, może dla tego, że był stróżem z pobliskiego domu.

Reszta obecnych osób nie tyle zwracała na siebie uwagi. Była tam kobieta, stara już dosyć i obdarta, był jakiś rzemieślnik, któremu w głowie od rana szumiało i był także staruszek jakiś, z zapalem zajadający śledzia, jako ranne śniadanie.



Kufel i Miotła.

Trzeba do tego ogólnego obrazu dodać: zaduch wódki, szwargot gospodarza i płacz jego dzieci, dolatujący z za drzwi, na lewo prowadzących, a będziemy mieli zupełny obraz miejsca, w którym przebywać musiał nasz Kubuś.

Rozmyślając, nie wiedział biedak, że o nim była mowa i gdyby nie imię jego wymówione głośniej przez gospodarza, byłby może nie domyślił się niczego.

— Kubuś! . . . pójdz tu! . . . zawołał powtórnie gospodarz. Cóż tam stoisz i gapisz się?

Chłopiec machinalnie podszedł ku niemu.

— Ot. . . . posłuchaj co mówią o tobie! . . . Jesteś próżniak i do niczego!

Kubuś nie mówiąc nic, spuścił głowę.

— O, że próżniak, to próżniak! . . . wtrąciła po chwili stara kobieta i dodała wykrzykując głośno: stoi oto pod piecem i myśli Bóg wie o czym, a pobiegłby do piwnicy, pokręciłby się, pomógł. . . . Panie zmiłuj się trzymać darmożjada! . . . Inny w tych latach zapracuje na siebie: piasek nosząc, posługując, wiory zbierając i Bóg wie nie co! . . . Że też Jankiel pozwoli temu nicponiowi siedzieć tak z założonymi rękoma! . . . Na robotę go posłać, na robotę, na zarobek!

— Słyszysz ty Kubuś? . . . zapytał Jankiel, pani Pawłowa ma słuszność. . . . pójdziesz na zarobek.

— Dajcie mi jeszcze kieliszczyk Jankielku, dorzuciła kobieta, widząc, że trafiła do przekonania szynkarzowi.

Jankiel z niechęcią nalał, ale po chwili namysłu zapisał coś kredą.

Kufel tymczasem zwlókł się z ławy i potoczył do szynkwasy.

— He! . . . he! . . . śmiał się przeraźliwym głosem, to prawda. Chłopiec ma lat dziesięć—i do niczego! . . . Jak to ja! . . . ho, ho! . . . w tym wieku pomagałem mojemu ojcu, ba! . . . panie Jankiel, dalipan nieraz przyniosłem to to, to owo i tylko myślał, żeby mnie nie pochwycono, a tak jakoś szczęśliwie było zawsze, żem się wywinął. . . . Ot raz, pamiętasz Miotło? . . .

Miotła się skrzywił i nie odrzekł nic.

— Siedzieliśmy razem, dorzucił Kufel i zaśmiał się na całe gardło.

Kubuś z obrzydzeniem słuchał pijaka, nie pojmując bynajmniej, co mówił.

— Dajcie panie 'ankiel jeszcze kwaterkę! . . . Zapłacę, dalipan zapłacę. . . . później! mówił niezrozumiale Kufel.

— Nie dam już nic, odrzekł gospodarz z góry; i tak jesteście pijani.

— Słyszysz ty? . . . Miotelko? . . . On nie da już nic.

Zagadnięty, zażywszy tabaki, rozśmiał się wesoło i wyjmując dziesiątka z sukmany, wcisnął w rękę Janklowi, który, pomruczawszy chwilę, nalał dwie kwaterki wódki.

— Do ciebie, zawołał Miotła, pijąc gorzałkę.

— Ha! . . . br! . . . mruknął Kufel wychyliwszy miarkę i runął jak długi na ziemię.

Śmiech powstał ogólny.

Kubuś wstrząsnął się cały, spojrzawszy na ten widok. Łzy mu się zakręciły w oczach i zakrył je, kiedy tymczasem staruszek, zajadający śledzia, wychodząc szepnął mu:

— Pójdz chłopcze na chwilę.

Kubuś wymknął się niepostrzeżony i zmierzał tuż za starcem.

Na ulicy, o kilkanaście kroków od szynku zatrzymali się.

Staruszek patrząc bacznie w oczy chłopcu, rzekł:

— Co myślisz robić ze sobą? Czy pozostaniesz zawsze pomiędzy pijakami i dającymi ci złe przykłady? Czy nie jesteś młody i zdrow, nie możesz pracować, porzucić to obrzydłe miejsce, w którym tylko na łotra wykierować się można?!

Kubuś słuchał słów starca ze spuszczoną głową.

— Cóż mam czynić? spytał po chwili, jestem sam jeden, sierota, bez rodziny, bez dachu, bez opieki. Mam pracować? i gdzie? jak? Łatwo to powiedzieć,

ale któż mnie przyjmie, kto mi da robotę? A przytem jestem dzieckiem jeszcze, nie mam sił potrzebnych....

Starzec tymczasem wydobył z kieszeni parę srebrnych groszy i dając je chłopcu, rzekł:

— Porzuć miejsce, w którym przebywać nie powinieś.... — Przytul się gdziekolwiek bądź, byle na noc mieć dach nad sobą, a w dzień szukaj roboty, pomagaj drugim, krzątaj się za jakiegokolwiek, choćby najmniejsze wynagrodzenie. Oto masz na początek parę groszy.... Za nie przez kilka dni będziesz mógł żyć.... później....

Tu starzec się zamyślił.

— A później?.... spytał Kubuś.

— Bóg ci dopomoże, jeśli chcesz być poczciwym człowiekiem.... Do obrzydłego szynku nie wracaj nigdy.... ani teraz nawet....

Starzec odszedł.... Kubuś, patrząc za nim, zamyślił się.

— Ha! rzekł po chwili sam do siebie.... Bóg mi dopomoże, chcę być poczciwym człowiekiem i do szynku już nigdy nie wrócę.

Jak postanowił, tak uczynił. Ze spuszczoną głową postępował przed siebie, nie spojrzawszy nawet na szynk, w którym dotąd przebywał i do którego nigdy już nie miał wrócić.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

KARTKI DLA NAUKI

O dzwonach.



Niemasz miasteczka, niema prawie wioski w świecie chrześcijańskim, gdzieby nie było na wieży lub dzwonicy kościelnej jednego lub więcej dzwonów, których miły, dźwięczny głos przeciska się do domów i chatek, a nawet rozlega się daleko, kędy pola i lasy otaczają wieś i miasta. Głos dzwonów rozumie każdy, gdyż one nigdy bez przyczyny się nie odzywają i niemal dziecko każde rozumie kiedy wzywają do modlitwy, kiedy przypominają obowiązek, kiedy przestrzegają lub wzywają na ratunek. Słusznie przeto można powiedzieć, że dziś nie podobna obejść się bez dzwonów.

Jednakowoż był czas kiedy ich nie znano, kiedy dzwonnice nie budowano. Warto się więc zastanowić kiedy one powstały, kiedy zaczęły służyć kościołom i ludziom i jak się one robią?

U żydów i narodów żyjących przed Chrystusem zwoływano ludzi za pomocą trąb, przez posłów, lub przez pisma zawieszane na publicznych miejscach. Chrześcianie zaś zbierali się w pierwszych wiekach zwyczajnie w pewnych porach dnia na wspólną modlitwę, stosując się w tem podług słońca.

Dzwony wynalezione zostały we Włoszech, w mieście Noli, a św. Paulin, biskup owego miasta, żyjący około roku 400 po narodzeniu Chrystusa pierwszy dzwonów używał do służby Bożej. Roku 550 zaprowadzono dzwony we Francji, w roku 1020 w Szwajcaryi a później dopiero w Niemczech. Z Niemiec rozpowszechniły się takowe dalej i dostały do Polski i Rusi. Początkowo wysilano się bardzo, aby mieć wielkie dzwony, mniemano bowiem, że wielkość przynosi zaszczyt i sławę miastu. W Moskwie na przykład był dzwon „Iwan wielki“ zwany, mający wysokości trzy sążnie, a objętości sążni 20, grubości łokieć. Serce jego ważyło 100 a dzwon sam 4400 centnarów. Dzwon ten przy pożarze w r. 1801 stopił się zupełnie, a później wylano drugi także ogromny ważący 3320 centnarów.

We Wiedniu kazał cesarz Józef I. ze zdobytych na Turkach armatach wylać dzwon ważący 354 centnarów. Serce jego waży 8 centnarów, a cały waży

centnarów 513. Wisi on dotąd we Wiedniu na wieży św. Szczepana i trzeba aż dwunastu ludzi aby nim dzwonić.

W Polsce znajduje się prawdopodobnie największy dzwon w Krakowie zwany „Zygmuntem.“

Dzwony wylewają się z mieszaniny rozmaitych kruszców. W przeważnej części trzeba do tego miedzi i cyny, nieco także i srebra. Mieszanina ta wydaje piękny i czysty dźwięk.

Kiedy się dzwon ma wylewać robi się najprzód z dobrze wymieszanej gliny forma i wysusza się ją. Potem wykopuje w ziemi jamę całkiem taka sama jak forma dzwonu i do niej forma się wsadza. W pobliżu jamy ustawia się piec, w którym kruszec za pomocą mocnego ognia się roztopia. Jeżeli takowy staje się płynnym, wtedy wylewający rzuca kilka garści potażu w tym celu, aby kruszec się oczyścił i wyszumował co gdy nastąpi, spuszcza się przez rurę gorący płyn do formy, w której takowy zupełnie musi ostygnąć. Chwila ta, kiedy się płyn kruszcowy do formy spuszcza, jest bardzo uroczysta. Zwyczajnie majster i czeladź przy wylaniu dzwonu zajęta, kłęką i w gorącej modlitwie prosi Boga o szczęśliwe udanie się dzwonu. W kilka godzin później, gdy już kruszec ostygnie, rozbija się ostrożnie forma i dzwon się wyjmuje. Uderzeniem młotka próbują dźwięku i radość wielką panuje, jeśli głos jest czysty, bo skoro wylewanie się nie uda, trzeba znowu dzwon rozbijać na drobne kawałki, topić w piecu i powtórzyć powyżej opisane postępowanie.

Cena dzwonu jest wielka, bo kruszec dość drogi i wiele go potrzeba, a przy tem robota trudna jest i mozolna. Średni dzwon kosztuje 100 dol., a im większe jego rozmiary, tem bardziej cena idzie w górę. Dzwony są dzisiaj powszechnie znane i służą nietylko do zwoływania na nabożeństwo — ale także zwiastują śmierć chrześcijanina, a w niebezpieczeństwie ognia, powodzi, napadu nieprzyjaciół, szarańczy i innych nieszczęściach zwołują ludzi na ratunek.

W niektórych miejscach biją w dzwony, gdzie nadchodzi gradowa chmura i sądzą że dzwonieniem odpędzą takową. Początek tego dzwonienia jest taki: W czasach większej wiary dzwoniono w podobnych wypadkach w tym celu, by ludzi wezwać do modlitwy i to miało znaczenie, gdyż modlitwą można upro-

sić u Boga odwrócenie klęski — później jednak zapomniano o tem i myślano, że samo dzwonięcie odwróci nieszczęście, co jest zabobonem grzesznym.

Prócz smutku dzwony niekiedy także zwiastują wesołą nowinę, jako: przybycie jakiego dostojnika,

albo odniesienie zwycięstwa nad nieprzyjaciołmi, a najpożyteczniejszą usługę oddają miastom tem, że swym donośnym odgłosem z wież kościelnych lub ratuszowych biją godziny i przyczyniają się do zachowania porządku w życiu i zajęciach codziennych.

WIEŚCI ZE ŚWIATA

Polska paplanina. Działo się w Olsztynie w pewnej restauracyi. Siedział tam sobie pewien gospodarz z sąsiedniej wioski przy szklance piwa, gdy wszedł ks. proboszcz G. z S. niemiec. Gospodarz ów wstał z uszanowaniem od stołu i ucałował rękę wchodzącego, przypominając że do niego chodził na polską naukę.— Na słowo „polską“ odezwał się ks. G. szorstkim tonem: „Hort auf mit eurem polnischen Geplappern. Das Polnische im Ermland ist für die Katze. Deutsch musst ihr lernen.“ (Zaprzestańcie ze swoją polską paplaniną.— Polski język w Warmii jest dla kotów. Wy musicie się uczyć po niemiecku.)

Lud polski cześć i szanuje bardzo swych kapłanów i rzeczywiście nie zasłużył na to, aby jeszcze i z tej strony pomiatano jego językiem ojezystym. My po niemiecku uczyć się chcemy, ale choć się po niemiecku nauczymy, nie wolno nam się wyprzeć naszej narodowości, bo ją mamy od Boga, który wszystkie narody stworzył. Mowa ojczysta jest nam po religii św. najdroższym skarbem, bo w niej Boga chwalić i dobrze czyniąc, mamy na zbawienie wieczne pracować. Bogu miły jest głos każdego stworzenia, a dla tego żadne szyderstwo ani małych ani wielkich nie powinno nas zachwiać w przywiązaniu do języka ojczystego.

Niemcy chcą nas gwałtem zgermanizować. Pewien ojciec z Kezlin dopominał się aby jego synek przygotowany został po polsku do Sakramentów śś., gdyż po niemiecku mało rozumie. Na to odpowiedziano owemu ojcu, że syn jego nie będzie do Sakramentów śś. przyjęty, aż się po niemiecku nauczy. Po całej Warmii w wielu parafiach polskie dzieci przygotowują do śś. Sakramentów po niemiecku. Nikomu o to nie idzie, że dzieci mało co korzyści z niemieckiej nauki religii mają, ale głównie chodzi o to aby rachować, wiele komunikantów jest niemieckich a potem stosownie do tego zmniejszyć w kościele śpiew polski i nabożeństwo.— Zacierają potem Niemcy ręce z radości, że nas tak prędko „ucywilizowali“.

Berlin, 6 września. W czasie pracy przy wieży w Królewcu, we wschodnich Prusach, oberwało się rusztowanie pod robotnikami. Spadli wszyscy z dość znacznej wysokości i dziewięciu z nich zostało zabitych.— Pomiędzy nimi kilku Polaków.

Jego Em. Kardynał Ledóchowski przebywa obecnie w Szwajcaryi. Gdy Jego Em. Kard. przybył do Einsiedeln niezliczone tłumy publiczności witały Go w przejeździe okrzykami: „Niech żyje Polska“ — Arcybiskup poznańsko-gnieźnieński X. Stablewski, bawiący również w Szwajcaryi odwiedził, Jego Em. Kardynała Ledóchowskiego. Obydwaj dostojnicy Kościoła odbyli ważną naradę. Szczegóły tej wspólnej narady nie są jeszcze wiadome.

Ogromne upały panują w Europie. W Berlinie skutkiem rozkazu cesarskiego nauki szkolne w godzinach po południowych dla wielkiego gęstości wstrzymane. Manewry pod Laonem we Francyi wstrzymano z powodu niesłychanego gorąca.— W wojsku włoskiem mnóstwo wydarzyło się wypadków porażenia słonecznego. Najwięcej ucierpiał pułk 36 w okolicach Padwy.

Z 400 ludzi powróciło zaledwie 150; resztę trzeba było zabrać na wozy.—W okolicy Nawary w Hiszpanii padło 70 żołnierzy a 30 uległo porażeniu słonecznemu; w liczbie tej znajduje się i wielu oficerów.

Dnia 20 sierpnia b. r. zmarł w zamku swym Hochwald pod Freiberg w Morawii Kardynał Fryderyk hr. Fuerstenberg, książę arcybiskup olomuniecki.

Pociąg towarowy m. Na stacyę kolei żelaznej w Węgrzech spieszyli dwaj podróżni, lecz ostatni pociąg osobowy ruszył z miejsca, zanim zdążyli wsiąść do wagonów. Musieli wszakże koniecznie być w mieście sąsiednim, udali się przeto do naczelnika stacyi z prośbą, ażeby pozwolił im jechać następnym pociągiem towarowym. Naczelnik nie miał prawa uwzględnić ich prośby, wchodząc wszakże w ich położenie, poradził im, ażeby—jeden z nich wykupił list frachtowy na przewiezienie wołu, drugi podróżny mógłby w takim razie jechać, jako dozorca bydła.

Gdy przed odejściem pociągu szafner przeglądał zawartość wagonów, spostrzegł w jednym z nich tylko człowieka. Pyta więc zdumiony, gdzie się podział wół?—Wołem jestem ja—odezwał się zgryźliwy głos, pochodzący z rogu wagonu. Szafner zrozumiał, o chodzi i zamknął wagon, zanosząc się od śmiechu.

Religia katolicka w Anglii z dniem każdym swobodniej się rozwija. Dnia 15 sierpnia w święto Wniebowzięcia N. P. Maryi, odbyła się w kaplicy Brampton piękna ceremonia obłeczenia arcybiskupa Vaughan, następcy kardynała Manning w paliusz arcybiskupi.

Paliusz ten przywozi osobny delegat papieski z Rzymu i wśród ceremonii wręcza arcybiskupowi. Podobnej ceremonii nie widziano w Anglii już przeszło 300 lat. Wzbronionem bowiem było, przyjeżdżać do Anglii delegatom Ojca św. i odbywać podobne ceremonie.

London. Z Sidney w Australii donoszą, iż panuje tam bardzo groźna epidemia ospy. Setki ludzi umierają na tę chorobę.

New York, 3 września. Dziś rano przybył tu z Hamburga okręt z cholera na pokładzie.

W ciągu przejazdu przez ocean, na pokładzie okrętu zmarły na cholera 23 osoby. Obecnie ma on na pokładzie jeszcze 10 osób chorych na cholera. Okręt został odesłany do kwarantanny.

Drugi okręt linii hamburskiej, który przybył wczoraj, miał także 5 wypadków cholery na pokładzie, 3 w trzeciej klasie, 2 w pierwszej. Wszyscy zmarli zostali pogrzebani w morzu.

„Normania“ także odesłana do kwarantanny. Dziś zwolniono z kwarantanny okręta „Lahn“ i „Gallia“, ponieważ pasażerowie okazali się zdrowi.

W mieście okropny popłoch z powodu przybycia dwóch okrętów z zarazą.

New York, 6 września. Dotychczas podlega kwarantannie dwadzieścia kilka okrętów. Na niektórych z nich nie było wypadku cholery, lecz parowce muszą mimo to podlegać 20 dniowej kwarantannie. Pierwszy okręt, który miał na pokładzie osoby złożone cholera jest Moravia, dwa następne, Rugia i Normania. Na okrętach prawie wszystkich jest wielka liczba Polaków. Na Rugia okręcie leży złożona cholera niejaką Helena Bogacka i Kazimierz Dyspuła. Na okręcie City of Rome znajduje się także Choiński, znany bokser amerykański. Chce on mimo to wydostać się na brzeg, który dodać tu należy, jest silnie strzeżony. Każda osoba, z owych statków, która chciała by się wydostać na brzeg, ma być zastrzelona, jeśli nie cofnie się do miejsca kwarantanny. W New Yorku zresztą nikt o niczem nie mówi, tylko o cholere.

Pan Dr. Dunikowski, profesor uniwersytetu lwowskiego, wysłany w delegacji od naszych współbraci z Galicji w celu zbadania stosunków Polonii w Ameryce, bawi obecnie w Chicago. Z wyjątkiem niektórych pism liberalniejszych wszystkie inne dzienniki z zapalem witają delegację profesora Dunikowskiego. Widać, że powodzenie nasze żywo obchodzi braci naszych w starej Ojczyźnie—a jeżeli czem innem dopomóż nam nie są w stanie, to przynajmniej dobrą radą i zachętą.

Święto Kolumba. W Nowym Yorku robią wielkie przygotowania do obchodu święta Kolumba. W dniu 12 października, jako w rocznicę przybycia okrętów Kolumba do wysp amerykańskich, odbędzie się wieczór pochód ulicami. Pochód ten przedstawiono będzie obrazowo: najpierw przejdzie grupa „Bogini sławy“ przedstawiająca obrazowo wielkość Ameryki — „Ameryka przedhistoryczna“—Azteki i hiszpańscy przybysze — „Ferdynand i Izabela hiszpańska w otoczeniu dworu“ — „Karawela Santa Maria“—„Kolumb w otoczeniu późniejszych odkrywców i zdobywców“—„Geniusz wolności“ — „Gen. Washington ze swoim sztabem“—„Kapitol w Washingtonie“ otoczony 44 dziełkami, reprezentującymi 44 stany—„Okręt państwa“—„Prasa amerykańska“—„Wiedza“— „Amerykanka“ — „Muzyka“ — „Poezya i literatura“—„Ccean i podmorski Telegraf“.

Oprócz powyższych grup alegorycznych, przedstawionych staraniem komitetu miejskiego, przyrzekły różne korporacje urządzić różne inne grupy własnym kosztem.

Katastrofa na jeziorze Superior. Okręt i 26 osób zatopionych. Piszą z Sault Ste. Marie, Mich. pod dniem 1 września.—Fatalny wypadek miał miejsce na jeziorze Superior w nocy we wtorek.

Parowiec „Western Reserve“ z Cleveland, O. mający na pokładzie 28 osób, utonął podczas gwałtownej burzy....

Został rozdarty na pół....

Dwadzieścia sześć osób będących na jego pokładzie utonął, w tej liczbie właściciel okrętu i jego rodzina.

Energiczny ratunek nie zdołał ocalić im życia.... Katastrofa wywarła wielkie wrażenie.

Podwójne nieszczęście. Sędziwy Nicely Bennett z Rensselaer, Ind., wracał wraz z podeszłą wiekiem małżonką do domu. Gdy przejeżdżał przez tor kolejowy na wóz pociąg i starszowie znaleźli okropną śmierć pod kołami wagonów. W pociągu tym znajdowała się właśnie córka Bennetów, która po długim niewidzeniu się z rodzicami, chciała ich odwiedzić. Zamiast spodziewanej radości, spotkał ją smutek. Przyjechała po to tylko, aby rodzicom sprawić pogrzeb.

Brat króla. W 88-ym roku życia umarł 1 września b.r. w Nowym Yorku professor Jean Roemer, literat i wiceprezydent nowojorskiego Kollegium. Był on bratem przyrodnim Wilhelma II, zmarłego króla holenderskiego. Jego ojciec Wilhelm I umarł w roku 1849 i po jego śmierci chciał się dostać Jean Roe-

mer na tron holenderski, skutkiem czego poróżnił się z rodziną i był zmuszony za granicami ojczyzny zarabiać ciężko na utrzymanie.

City of Mexico, 6 września. Jedna z sióstr tutejszego konwentu znalazła dokument, który wskazuje, że była przełożona tegoż konwentu, zakopała w pewnym miejscu 3 miliony dolarów. Zakonnicy zaczęli kopać w wskazanym miejscu, ale rząd dowiedziawszy się o tem, wzbronili im, a sam się zajmie odszukaniem tej sumy.

NOWINY MIEJSKIE.

Dzięki staraniom i gorliwości Wiel. X. Rządowolskiego, proboszcza parafii św. Jozafata, zawiązało się dnia 4 września w tejże parafii bractwo pod imieniem i opieką Najświętszego Serca Jezusowego. Narazie zapisało się do bractwa 80 członków. Prezydentem obrano Andrzeja Siwkę, wiceprezydentem Józefa Fleminga, sekretarzem Stanisława Kabacińskiego, wice-sekretarzem Franciszka Łukasiewicza, Kasyerem Fr. Bastubę, dyrektorem chorych St. Koslakiewicza, Trustees Marcina Pryma, Józefa Bigota, Fr. Kota, Jana Kwiatkowskiego, Ludwika Krawczyka; marszałkami Michała Mereckiego, Tomasza Buszyńskiego i Nepomucena Targowskiego.

Nowemu bractwu życzymy z całego serca pomyślności, aby pod opieką tego Boskiego Serca wzrosło silnie i osiągnęło swój cel doczesny i wieczny. Nie wypada milezeniem pominąć gorliwości Wiel. ks. Rządowolskiego, który wszelkich sił i starań dokłada, aby swoich parafian uszczęśliwić i docześnie, zapewniając im pomoc materyjalną, a tem bardziej uszczęśliwi ich wiecznie, dając im odpowiednie środki do uświętobliwienia. — Oby podobnych kapitanów polskich znalazło się jak najwięcej! —

Ognisko cholery!

Taką smutną nazwę nadaje Rosyi p. Rozkoszny, znakomity znawca państwa carów, w broszurze wydanej w Lipsku 1892 r. pod tytułem: „Grzechy śmiertelne Rosyi. Obrazy z dziedziny i ogniska cholery“.

Przytaczamy tu niektóre jej ustępy.

„Cholera wkroczywszy do m. Astrachania zdołała sobie Sedan, mówi autor broszury, bo też kraj moskiewski, to początek i koniec wszelkiej choroby i zarazy. Są one w Rosyi na porządku dziennym. Corocznie wybucha tam dysenterya, a to skutkiem żarłocznego spożywania niedojrzałych owoców i picia wody niezdrowej. W r. 1882 z 107.940 osób, które zapadły na epidemiczną dysenterję, zmarło 14.800. Ospa również zabiera niezliczone ofiary, gdyż niektóre gubernie od lat piętnastu nie wiedzą, co to jest szczepić ospę.

A jakże wygląda ten Astrachań, co otworzył szeroko swe bramy na przyjęcie cholery? Jest to miasto ruchliwe, prowadzące szeroko rozgałęziony handel z zachodnimi portami Kaukazu, z północną Persją, z zakaukaskim krajem a w części i ze środkową Azją. Przybywa tu corocznie tysiące cudzoziemców, szczególnie Azyatów, władze jednak miejscowe sanitarne nie zwracają na nich najmniejszej uwagi.

Podczas lata miasto to można nazwać rozpaloną czeluścią piekła, takie tu panują upały a obok tego wyrzucone w przystaniach nieczystości i odpadki wszelkiego rodzaju gniją i zatrująją powietrze. To właściwie sprowadza zawsze zarazę.

Astrachań nadto otoczony dokoła wodą, przecięty w rozmaitych kierunkach kanałami, jakby druga Wenecya, nie posiada zdrowego klimatu, przeciwnie w powietrzu unoszą się miazmaty, zaspasy pyłu powstające z ulic, a panujące nieustannie burze zabijają wszelką zgołą roślinność.

Wody wydzielają trujące wyziewy, przeważnie zaś kanały są siedliskiem wyparów wód oddawna w nich gnijących.

Takim rozsądnikiem chorób i epidemii był kanał Warwaziew, lecz już dzięki ofiarności jednego z tutejszych kupców, własnym jego kosztem został raz na zawsze zasypany.

Tylko mała część miasta ma wygląd europejski: — domy stoją poniżej poziomu bruku ulicznego, przez mną sącą się pływiny obrzydłej woni, a ściany domów tak są niemi przesiąknięte, że w lecie wydają smród nie do zniesienia. W wąskich uliczkach innych dzielnic miasta nie ma zgoła żadnego przystępu świeżemu powietrzu i dopiero zima w tej części Astrachania wymroziwszy co zgnije, nadaje jakie takie warunki zdrowotne,

Jeżeli zaś zadamy sobie pracę zbadania niedaleko od miasta znajdujących się placów, na których sprzedają ryby, łowione w rzece Wołdze, będziemy mieli dopełnienie miary, czem jest ta cała okolica dla zarazy. Place te leżą w pustej, w nieuprawnej przestrzeni pól, i temu zapewne przypisać potrzeba, że nikt nie myśli o utrzymaniu na nich czystości, ale też i w głównym punkcie dostawy ryb, w m. Carycynie nie lepiej się dzieje. Miliony ryb dobywa się z Wołgi a składają je w magazynach, pobudowanych w Carycynie. Jakiż tu nieporządek; jakie okropne wonie! Między domami i magazynami pokopane wielkie doły, przepelniają odpadki i zdechłe ryby, słońca laka, płynąca strumieniami ze składów, przesiąka grunt cały. Gdy raz jednego komisya sanitarna zwiedziła te magazyny, skonfiskowała 200.000 kilokramów zepsutych ryb, a ponieważ, co nie ulega wątpliwości, znaczną ich ilość zdołano ukryć przed okiem komisji, nie przesadzimy, gdy powiemy, że liczba zniszczonych zepsutych ryb, była dwa, trzy, lub cztery razy większą.

Czy można żądać przy takich warunkach zdrowia mieszkańców, tem więcej, że nawet domy bogatych kupców takim samym są stekiem brudów, nieczystości i zgnilizny. Cała ludność robotnicza mieszka w wilgotnych, podziemnych norach, pozbawionych zupełnie dziennego światła. Przeszło piętnaście tysięcy tych nieszczęśliwych, zaledwie znajduje jakie takie schronienie i pożywienie pracując całymi dniami a nieraz i nocami na lodem pokrytych przestrzeniach rzeki Wołgi. Okolice niższe, nadbrzeżne, prawie zawsze nawiedzane są przez epidemię, która też z nór wstrętnych, plugawych, od nędzarzy przenosi się do bogatych, szalejąc w złoconych salach, w pałacach, i zabierając już nie setkami, ale tysiącami ofiary.

Nawet i rosyjska metropolia, ten pyszny, dumny, wspaniały, majestatyczny Petersburg, nie przedstawia pod żadnym względem należytych, koniecznych warunków higieny.

W części tak zwanej Spaskiej były domy, które obecna komisya sanitarna, wydelegowana z ramienia rządu, na przeprowadzenie rewizji i oględzin, zmuszona była zamknąć, a lokatorów tychże literalnie rozpedzić na wszystkie strony. Sami Rosyanie wiedzą bardzo dobrze, że prawie wszystkie większe zabudowania, koszary itp. położone w bardziej oddalonych od miasta ulicach, są stekiem zgnilizny, stekiem brudów i nieczystości, że to istotne rozsądniki wszelkiej zarazy. Jeżeli zatem stolica potężnego państwa w takim karygodnym zostaje zaniedbania, cóż mówić o prowincji, o setkach, tysiącach, a nawet setkach tysięcy małych osad, kolonij, wiosek i miasteczkach!

Przyłącza też autor opis rewizji, czyli raport komisji sanitarnej, zwiedzającej małe miasteczko Jelce, nad rzeczką Sosną.

Na publicznym placu, tak zwanym, rzeźalnym, twierdzi cytowany wyżej raport, znaleźliśmy obszerną kałużę, wielkości jeziora, wytwarzoną z płynnej nieczystości. Ściekała ona do źródła, w bliskości którego brana jest woda do wodociągów, zasilających miasto. Kupy na pół przegniłych wnętrzności bydłych i innych odpadków, wyziewały woń trudną do oddychania. W sklepach zaś ogromne sztuki mięsa zawieszane na hakach, lub ułożone na stołach, miały już barwę zielonkową.

Na placach gdzie gnije największa gromada przegniłych substancji bydłych, pasła się trzoda chlewna!

Dalej p. Rozkoszny wspomina o mieście Kijowie, o Kaza-

niu, dając opis, na który włosy powstają na głowie. Wreszcie okropny ten obraz, zakończy wyjaśnieniem powodów, owych pogłosek i zaburzeń po różnych miastach, jakie wydarzyły się w tych czasach, przeciwko lekarzom, którym czyni zarzut, że „rzeczywiście nie dość szlachetnie obchodzą się z ludem, a nawet w wielu razach nie spieszą mu z pomocą“.

„Często też słychać, dodaje, że podczas grasowania epidemii, lekarze, wyznaczeni przez ziemstwa, odwiedzają jedynie właścicieli domów i kupców bogatych, nie troszcząc się zgoła o miejską ludność, którą oddają na pastwę felezerom. To nam tłumaczy owe straszliwe sceny rozegrywane przez gromady wzburzonego ludu, te napady i zniszczenia, jakich dopuszczono się obecnie w miastach jak: Saratów, Astrachan i inne. Bo też nieprzebita przepaść rozdziela lud od lekarza. Wieśniak widzi go chyba wówczas, gdy już wyczerpane zostały wszelkie środki użyte przez znachorów, popów i felezerów, albo gdy urzędowo zawiadomiono, że w takiej a takiej wsi od tygodnia lub dawniej szaleje straszliwa epidemia.

Czy można dziwić się, że jeden wykrzyk: „Grzebią żywcem umarłych“ albo „Lekarze zatruwają studnie“ wywołuje na ulice tłumy tego ludu, przezwanego czernią, motłochem, że ten lud nieoświecony, utrzymywany w stanie niemoralnym, wymierza sobie doraźną sprawiedliwość, że krwią znaczy swe ślady, że rabunkiem, pożogą, morderstwem mści się za pozbawienia go praw ludzkich i boskich?

Z KRAINY ŚMIECHU.

Sędzia: — Co ma oskarżony do powiedzenia na swoją obronę?

Oskarżony: — Dajmy temu spokój, panie sędzio. Bronilem się już przed sądem przeszło dwadzieścia razy, a zawsze nie przydała się moja obrona — psu na budę.

* * *

— Czemu ty dziś taki dumny?

— Bo mnie się jeden pytał, czy mogę mu 50 dol. pożyczyć.

TO I OWO.

Największą książkę na świecie posiada królowa Wiktorya. Jest to księga zawierająca adresy i pozdrowienia z powodu jej jubileuszu. Ma grubości 18 cali i waży 63 funty.

Żaden ptak nie może latać wspaniałym bez odpowiedniego zwrotu lecz może to uczynić mucha smocza, która co do szybkości lotu przewyższa jeszcze jaskółkę.

W ciągu miesiąca lipca policja w New Yorku znalazła 3137 zblakanych dzieci, które nie umiały powiedzieć, gdzie mieszkają.

Pierwsze ogłoszenie gazeciarskie ukazało się w roku 1652.

Od Redakcyi.

Szanownemu Czytelnikowi „Niedzieli“ z Berea, O., za życze słowa: „Bóg zapłać.“

Polskie kalligraficzne wzory.

Dowiadujemy się, że w Buffalo, N. Y., staraniem znanego tam dobrze polaka, p. A. F. Górskiego wydane zostaną w tym miesiącu w zory polskie do kalligrafii dla polskiej szkolnej dziatwy. Brak wzorów takich tu oddawna uczuwać się nam dawał, i radzi jesteśmy że p. Górski przedsięwziął to szczęśliwe dzieło, o którym nikt nie pomyślał dotąd. O potrzebie i stronie praktycznej kalligraficznych wzorów polskich napiszemy obszerniej w przyszłości, dziś zaś w „Niedzieli“ polecić je tylko możemy Sz. Sz. Wychowawcom polskiej dziatwy szkolnej i wskazać adres Wydawcy, jak niżej:

A. F. Górski,
127 Townsend str., Buffalo, N. Y.

Organista i Nauczyciel

doskonale w zawodzie swym wykształcony, posiadający dobre świadectwa, znający język Polski, Angielski i Niemiecki, czlowiek trzeźwy i spokojny, poszukuje miejsca.

Zgłosić się można do

W. Ks. Tomkiewicza, Plymouth, Box 252
Luzerne Co., Pa.

CZAS KOLEJOWY.

Wszystkie pociągi odchodzić według czasu kolejowego (standard time) t. j. 28 minut później niż czas Detroitki.

DETROIT, LANSING & NORTHERN KOLEJ ŻELAZNA.
Stacya w Detroit przy końcu ul. Trzeciej.

4 eleganckie pociągi do Grand Rapids i nazad codziennie wyjawszy niedzieli. 6 pociągów Ekspresowych do Lansing iz powrotem codziennie wyjawszy niedzieli. Wychodzą z Detroit rano o godz. 7.50—10.50. Po południu o g. 1.35; 5.10; 6.10; 11.00 łączą się na Union Depot w Grand Rapids z Koleją CHICAGO & WEST MICHIGAN.

Pociągi z Grand Rapids odjeżdżają do Chicago rano o g. 9.05 w południe o g. 1.35 i o g. 11.35 w nocy.—Czas podróży 5 godzin i 15 minut. Pociąg odchodzący z Grand Rapids o godz. 11.35 w nocy codziennie ma bez zmiany wagony sypialne, które przychodzą do Chicago o godz. 7.05 rano.

Pociąg wychodzący z Grand Rapids do Charlevoix, Petoskey i Bay View o 7.30 rano, 2.10 po poł. i 11.15 wiecz. przybywa do Bay View o 3.10 po poł., 9.25 wiecz. i 7.40 rano. Na pociągu wychodzącym o 7.50 rano do Bay View znajdują się eleganckie wagony a na wieczornym są sypialne wagony.

SAGINAW VALLEY & ST. LOUIS jest najkrótszą linią pomiędzy Grand Rapids i Saginaw. Pociągi odjeżdżają z Grand Rapids o g. 7.20 rano i o 4.15 po poł. Odchodzą z East Saginaw o g. 7.35 rano i o 5.55 po poł. Podróż trwa 4 g. i 15 m.

Wm. A. GAVETT Agent Generalny w Detroit. Bióro biletów (Ticket Office) i towarowe znajduje się w gmachu zwanym Hammond Building—na dole numer 120 przy ul. Grisold—inne wejście jest także od ul. Fort. Telefon 368.

CHAS. M. HEALD, Gen. Mgr. w Grand Rapids.

GEO. DeHAVEN, Gen. Pass'r. Agent w Grand Rapids.



KUPOJCIE OBUWIE
Z FABRYKI

PINGREE
&
SMITH

BUTY I TRZEWIKI

Roboty na obstalunek.

NAPRAWY WSZELKIEGO RODZAJU.

J. A. WENDT & Co.

237 Grand Ave.

W DRUKARNI PRZY SEMINARIUM POLSKIM

wykonywamy wszelkie prace drukarskie.

DRUKUJEMY: KSIĄŻKI, KONSTYTUCYE,
AFISZE, BILETY, OBRAZY i t. d.

mamy dobór czcionek, ozdób, obrazków, własną prasę
parową, zdolnych robotników,

— CENA PRZYSTĘPNA —

DOCHÓD NA SEMINARIUM POLSKIE.

Książki do nabycia:

1. Książka do Nabożeństwa — zawierająca przeszło 120 modlitw i nabożeństw, do których przywiązane są odpusty, — w niej także znajduje się sposób słuchania Mszy św., ułożony przez św. Leonarda z Porto Maurizio c. 75
2. Narzędzia i miejsca męki Pańskiej c. 40
3. Niebo c. 25
4. Nawiedzenia Przenajświętszego Sakramentu i Przenajświętszej Maryi Panny—przez św. Alfonsa, c. 40
5. Sposób ciągłego obcowania z Bogiem przez św. Alfonsa, c. 25
6. Stacje ułożone przez bł. Leonarda z Porto M. c. 10
7. Gorzkie Żale c. 5
8. Geografia—książeczka opisująca wszystkie kraje, ziemie, miasta, rzeki, góry i t. d. c. 40
9. Droga do nieba przez krzyż i ciernie c. 30
10. Nabożeństwo Majowe do Najś. Maryi Panny c. 30
11. Adoracya za dusze w czyściu cierpiące, piękna książeczka z naukami i modlitwami przez Wiel. Tesniere c. 25

☞ Po otrzymaniu pieniędzy zamówione rzeczy wysyłamy odwrotną pocztą. Prosimy adresować:

POLISH SEMINARY, DETROIT, MICH.

WALENTY GEIST,

KAROL GEIST

W. Geist i Syn,

KARAWANIARZE.

Balsamują ciała.

Telefon 637.

51 Monroe Ave.

Detroit,

Mich.

FREDA i SYNOWIE.

Polski zakład krawiecki i

Skład Ubrań, Kapeluszy, Czapek, Bielizny Męskiej,
Krawatów Etc. Etc.

MUNDURY DLA TOWARZYSTW.

257 Gratiot Ave. — i — 690—692 Hastings str.

Detroit,

Mich.

WIELKA WYPRZEDAŻ.

Ponieważ chcę zaopatrzyć swój skład ubrań towarami je-
siennymi i zimowymi, przeto pozostałe towary letnie postanowi-
łem sprzedawać po cenie zakupna. Nasz skład znajduje się pod
No. 690 i 692 przy Hastings ul. Wyprzedaż potrwa tylko 14 dni.
Przyjdźcie i przekonajcie się, a nie będziecie żałować.

FREDA I SYNOWIE.

A. Posselius, G. C. Cordes, J. W. Betzing.

POSSELIUS & CO.

MEBLE.

Dywany, pościel, wózki dziecięce i t. d.

414 — 418 Gratiot Avenue.

Detroit,

Mich.

JAN DIESING,

Fabryka skład MEBLI.

Wyroby tapicerskie.

Najtaniej w mieście — przjdźcie i przekonajcie się.
528 Gratiot Ave. — — — — — Detroit, Mich.

STRAITH I McDONALD

Windsor — Ontario — Kanada.

Doskonałe importowane towary o połowę taniej niż gdzieindziej.

Piękne męskie ubrania zrobione na obstalunek

od \$15.00 do \$30.00.

Spodnie z importowanych materyałów od \$3.50 do \$7.50.

Dla Pań bardzo dobry importowany Kaszmir
po 50c. 62½ i 75c. yard.

Materyały całkowicie wełniane, 27 cali szerokie tylko 12½c. yard.

TOWARY ŁOKCIOWE — MILLINERY —
DYWANY — UBRANIA.

STRAITH I McDONALD,

33 Opera Block, Windsor.

OJCZE NASZ

DRAMAT W JEDNYM AKCIE FR. COPPEE.

PRZEZ

Ks. Dra. M. BARABASZA.

VICE-REKTORA SEMINARIUM POLSKIEGO
W DETROIT.

Cena 15 centów.

Książeczka ta — wydana na pięknym, welinowym papierze, — jest obrazkiem siostry, która po zamordowaniu jedyne go jej brata, Ks. Jana Moreła, najprzód rozpacza straszliwie i w szale bluźni niebu, a po rozmowie z sędziwym Proboszczem uspokaja się i wkońcu, jako Chrześcijanka, mówiąc: „odpuść nam nasze winy” — ocala jeszcze od śmierci niegodziwego mordercy.

Wszystko to opisane jest wierszem — w formie rozmów między osobami: Różą, Proboszczem, Zuzaną, Blanką, Jakóblem Leroux i Oficerem z Wersalu.

Ktoby chciał nabyć to ciekawe dziełko niech napisze do Redakcyi „Niedzieli” i przysła dokładny swój adres. Zamiast pieniędzy może w liście załączyć znaczków pocztowych [post stamps] za 15 cent.

DRZEWO BUDULCOWE
LETLE — GONTY
SŁUPKI — SZTACHETY.

F. C. TROWBRIDGE,
483 GARFIELD AVE.



WĘGLE.

DRZEWO OPALOWE

DRZWI — OKIENNICE
GRZEMZY, DRZAZGI, ETC.

TEODOR J. GERHARD

767 Antoine St.

Między Superior i Alexandrine ul.

Skład Obić papierowych, Farb, Oleju, Szkła i Kitu.
Maluje, ozdabia i tapetuje pomieszkania.

FRIEDERICH'S I STAFFIN FABRYKA I SKŁAD

OKIEN KOLOROWYCH

MALOWANIA PROSTE I ARTYSTYCZNE NA SZKLE
dla kościołów, mieszkań prywatnych, statków parowych
wagonów kolejowych.

107 109 Gratiot Ave. DETROIT, MICH
Windsor, Ont. Fabryka przy ulicy Sandwich W. P. O. Box 214.

W. CHILINSKI

* KRAWIEC *

Skład ubiorów męskich i dziecięcych; wszelkiej bielizny, kapeluszy itd. po najtańszych cenach.

Jako doświadczony krawiec uskutecznia wszelkie roboty trwale i gustownie. Przyjmuje obstaunki i innych miejsc na listowne ządanie i za przesłaniem miary.

\$500.00 temu — kto gdzieindziej taniej ubranie w tym samym gatunku dostanie.

812 St. Aubin Ave.

Detroit, Mich.

POLSKI KRAWIEC

JAN J. POTICHKE.

utrzymuje wielki skład sukna

NAJNOWSZEJ MODY.

Wykonywa ubrania dla księży i kleryków.

Zajmuje się wogóle wszelką inną pracą a wszystko po najtańszych cenach. Przyjdźcie a przekonacie się.

652 Michigan Ave. — — — — — Detroit, Mich.

HURRAH!! HURRAH!!

Jeżeli chcecie mieć meble ręcznej roboty to idźcie do

HERMANA BOCK

Szafy od 6 do 15 dol

Biurka, z lustrami od 7.50 do 20 dol.

ŁÓŻKA, SOFY i inne przedmioty do umebłowania
służące, po cenach najniższych.

716 Gratiot Ave. { DETROIT,
i 199 Leland Str. } MICH.